

Warszawa, 20 sierpnia 2024 r.

dr hab. Andrzej Szlęzak  
profesor Uniwersytetu SWPS w Warszawie

## RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ

w postępowaniu w sprawie nadania mgr. Damianowi Wyrzykowskiemu stopnia doktora (w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne)

### 1. Uwagi ogólne

Stosownie do postanowień art. 187 ust. 1 i 2 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce<sup>1</sup>, stopień doktora nadaje się osobie, która przedstawiła rozprawę doktorską, prezentującą „ogólną wiedzę teoretyczną kandydata w dyscyplinie [...] oraz umiejętność samodzielnego prowadzenia pracy naukowej [...]”, gdy przedmiotem tej rozprawy jest „oryginalne rozwiązanie w zakresie zastosowania wyników własnych badań naukowych w sferze gospodarczej lub społecznej”<sup>2</sup>.

Już na wstępie należy zauważyć, że praca mgr. Damiana Wyrzykowskiego (pt. ***Dopuszczalność umownego uchylecia wyroku arbitrażowego w świetle prawa polskiego***) spełnia wszystkie ustawowe wymogi w najwyższym stopniu. Rozprawa ta ujawnia dobre przygotowanie teoretyczne Doktoranta, widoczne w warstwie dogmatycznej jego rozważań; godna uwagi jest też jego erudycja w materiałach prawa arbitrażowego, co przejawia się już choćby w liczbie pozycji literatury powoływanych w pracy.

Nie oznacza to zarazem, że podzielam pogląd w niej broniony; przeciwnie – nie podzielam, z przyczyn bliżej wskazanych w dalszych rozważaniach. Materia jest jednak dyskusyjna; oceniam zaś pracę wedle kryteriów, jakie winno stosować się do wartościowania rozpraw naukowych, a nie wedle własnego przekonania co do trafności bronionych w niej tez.

Nie ulega zaś wątpliwości, że Autor umiejętnie broni swego stanowiska. Może tylko należałoby go zachęcać – gdy będzie pracę przygotowywać do druku, na co ona z pewnością zasługuje – by ją znacznie „odchudził”. Sposobem na to byłaby np. rezygnacja z wielokrotnego

---

<sup>1</sup> Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, Dz.U. 2018 poz. 1668 ze zm.; dalej: „Ustawa”.

<sup>2</sup> Oba cytaty: art. 187 ust. 1 i 2 Ustawy.

powtarzania tego, co już zostało powiedziane, w tym rezygnacja z licznych podsumowań na początku i końcu poszczególnych części i rozdziałów; siła argumentów nie wynika z tego, jak często je powtórzono.

## 2. Wybór tematu

Nie budzi wątpliwości, że **wybór tematu** rozprawy należy ocenić pozytywnie. Rzeczywiście bowiem kwestia możliwości umownego „uchylenia” przez strony wyroku arbitrażowego (zanim zrówna się mocą z wyrokiem sądu państwowego; art. 1212 k.p.c.) jest zagadnieniem kontrowersyjnym i warto było kompleksowo je rozważyć.

Czy zaś zjawisko to ma odpowiednią „wagę” społeczną, tego nie oceniam. Chodzi wszak zaledwie o tzw. „doktrynalny” typ umowy, a więc być może – tu nie oszczędzę uszczypliwości – o typ umowy, którzy polemizujący ze sobą prawnicy „wypracowali” w wymianie poglądów, a który realnie nie występuje, albo występuje na tyle rzadko, że nie wart jest głębszego namysłu. Niemniej, rozprawy doktorskiej nie ocenia się pod kątem tego, czy jej przedmiot jest doniosły społecznie, ale czy badacz przeprowadził jego analizę z zachowaniem odpowiednio wysokich standardów naukowych. Te zaś recenzowana rozprawa wypełnia z nawiązką.

## 3. Uwagi warsztatowe

Praca napisana jest bardzo **starannym i dojrzałym językiem prawniczym**; Autor pisze klarownie i prawie bez uchybień językowych. Najpoważniejszym z nich jest nadużywanie „iż” w miejsce „że”. Przyjmuje się wszak, że „iż” stosuje się w celu unikania powtórzeń (gdy w zdaniu już wcześniej użyto „że”), ale nie że „iż” zawsze zastępuje „że”. Poza tym, nie „poddaje się”, a „podaje się” w wątpliwość (s. 309), a coś jest „zasadne”, a nie „zasadnym” (s. 16). To ostatnie to żargon prawniczy, dość rozpowszechniony, co nie znaczy, że zasługujący na powielanie.

Bardzo **czytelna** jest **konstrukcja** pracy; właściwa jest też proporcja objętości poszczególnych rozdziałów. Zbyt wiele jednak jest w niej wprowadzeń i podsumowań (w każdej Części i Rozdziale). Podsumowania zwykle pomagają w lekturze; jednak w nadmiarze – szkodzą tokowi wyводу.

Bardzo **staranna** jest też **redakcja** pracy; dostrzegłem tylko nieliczne literówki i usterki interpunkcyjne, które w pracy o tak znacznej objętości są nieuniknione.

Mniej zaś staranności wykazał Autor w redakcji **przypisów**. Stosuje bowiem równoległe dwa niekompatybilne (choć oba poprawne) systemy, raz powołując dzieła wcześniej już wskazywane z użyciem zwrotu „*op. cit.*”, a raz używając skróconej wersji tytułu. Podaje też oznaczenie wydawcy, czego w polskiej konwencji cytowania źródeł nie uważa się za standard.

#### 4. Treść rozprawy i dyskusja

Merytoryczna część rozprawy składa się ze Wstępu (poprzedzonego prezentacją głównych założeń pracy i jej struktury) i pięciu Części, z których cztery podzielone są na Rozdziały, zaś piąta zawiera Podsumowanie i Wnioski.

Bliższe omówienie **Wstępu** można pominąć; Autor prezentuje w nim apoteozę sądownictwa arbitrażowego, w sumie jednak zjawiska statystycznie marginalnego (gdy spojrzeć na procent spraw rozstrzyganych w tym trybie w porównaniu do liczby spraw rozstrzyganych w sądach powszechnych), ale gospodarczo dostrzegalnego, zwłaszcza gdy zauważyć, że to głównie w arbitrażu rozstrzygnięcia znajdują spory transgraniczne i o większej wartości.

W **Części I** Doktorant przedstawia (1) charakterystykę arbitrażu jako metody rozstrzygania sporów, (2) znaczenie autonomii woli stron jako fundamentu arbitrażu oraz podstawowej zasady postępowania arbitrażowego, jak również (3) charakter prawny arbitrażu.

Nie ulega wątpliwości, że autonomia stron (woli stron) stanowi niekwestionowaną zasadę arbitrażu, najpierw w tym sensie, że to od stron zależy, czy spór wyłącza spod rozstrzygnięcia przez sądy państwowe. Gdy zaś już przeniosą one swój (potencjalny lub aktualny) spór na forum arbitrażowe, autonomia ich woli znajduje kontynuację w pozostawieniu do ich decyzji licznych kwestii dotyczących postępowania w sprawie.

Powstaje jednak pytanie, czy autonomię tę ustawodawca akceptuje (wyraża) poprzez posłużenie się tzw. wzorcem kompetencji generalnej (jak w przypadku zasady swobody umów zobowiązaniowych; art. 353<sup>1</sup> k.c.) – a więc zakreślając jedynie granice takiej autonomii, czy przeciwnie: posługuje się wzorcem kompetencji szczególnej, zezwalając stronom na normowanie materii arbitrażowych w wybranych tylko kwestiach czy w określonym kierunku.

Lektura Części Piątej k.p.c. prowadzi do wniosku, że ustawodawca stosuje głównie pierwszy z wyróżnionych wyżej modeli, przede wszystkim w zakresie ustalenia przez strony zasad postępowania (art. 1184 § 1 k.p.c.), czy proponując dyspozytywne rozwiązania „w braku odmiennej woli stron”. Natomiast model kompetencji szczególnej znajduje zastosowanie w nielicznych tylko przypadkach (np. w przypadku wyznaczania zakresu zdatności arbitrażowej w sporach o prawa niemajątkowe; art. 1157 pkt 2 k.p.c.).

Niemniej owa autonomia stron znajduje swój ustawowy wyraz **jedynie do etapu wyrokowania** w sprawie (obejmującego także ewentualność sprostowania lub uzupełnienia wyroku). Ustawodawca nie wypowiada się w ogóle o autonomii stron na etapie post-arbitrażowym. Poprzestaje na tym, że strona może wystąpić do sądu powszechnego o uznanie/stwierdzenie wykonalności wyroku bądź złożyć skargę o uchylenie wyroku sądu polubownego.

Płynie z tego mocna sugestia, że „arbitrażowa” autonomia stron kończy się z chwilą wydania wyroku. Nie zmienia tego (w szczególności) wniosek – który miałby wynikać z implikacji

wyprowadzonej przez Doktoranta z założeń tzw. „teorii integralnej” (s. 110) – że skoro zapis jest umową prywatnoprocesową, to i wyrok arbitrażowy miałby być (zasadniczo) instytucją prawa prywatnego. Kwalifikacja obu tych zjawisk jako „prywatnoprawnych” (nawet gdyby zgodzić się, że orzeczenie arbitrów ma taki charakter, co nieoczywiste) niczego jeszcze nie przesądza. Podobnie niczego nie przesądza to, że zgodnie z tą teorią, prawo pozytywne miałyby być „służebne” względem ponadnarodowej instytucji arbitrażu, czy że ustawodawca krajowy „powinien” realizować obowiązek służenia arbitrażowi (s. 92). Dopóki prawo pozytywne nie rozpozna autonomii stron także na etapie po wydaniu wyroku, rozstrzygnięcie pozostanie jedynie decyzją arbitrów, a nie jakimś osobnym „bytem prawnym”, który „należałby” do stron i którym mogłyby one swobodnie dysponować. Dziś zaś żadnej kompetencji generalnej (ani szczególnej) dla stron – uznającej ich autonomię na etapie post-wyrokowym – przepisy Części Piątej k.p.c. nie przewidują.

Poza tym, jak wiadomo, wyrok arbitrażowy stwierdza bądź kształtuje sytuację prawną stron. W pierwszym przypadku „uchylenie” przez strony wyroku niczego w tym względzie nie zmienia, bo nadal ich sytuacja prawna jest taka, jak to wynika z norm prawa materialnego (tyle że nikt jeszcze nie powiedział władczo – skoro wyrok miałby być przez strony usunięty z obrotu prawnego – jaka ona jest). Natomiast w drugim przypadku wyrok kreuje uprawnienia/obowiązki materialnoprawne. Autor nie wyjaśnia, jak przedstawiałaby się pozycja prawna osoby, który nabyłby od którejś ze stron prawa podmiotowe ukształtowane przez wyrok, następnie uchylony przez strony procesu arbitrażowego.

Tego rodzaju konfiguracja podmiotowa (angażująca osoby trzecie) wymaga regulacji przez prawo pozytywne. Każdy, kto nabył prawa wynikające z wyroku arbitrażowego zanim doszło do rozstrzygnięcia skargi o jego uchylenie, musi się liczyć z tymczasowością takiego nabycia. Inny z kolei – bo egzekucyjny – aspekt „niepewności” związany z nabytymi prawami wiąże się z wyrokami o niestwierdzonej jeszcze wykonalności. Niemniej owa tymczasowość czy niepewność wynika z norm prawnych. Nie można jednak wymagać od nabywcy praw podmiotowych ustalonych czy ukształtowanych wyrokiem arbitrażowym, by miał się też liczyć z tym – gdy prawo pozytywne o tym milczy – że do pozbawienia go takich praw może również dojść w drodze umowy stron arbitrażu (o której nie ma nawet jak się dowiedzieć), zawartej nawet w wiele lat po zakończeniu postępowania w sprawie. O ile bowiem czas na wniesienie skargi jest stosunkowo niedługi, o tyle stwierdzenie wykonalności wyroku nie jest ograniczone żadnym terminem zawitym (pomijam aspekt praktyczny, tj. że niecelowe może być występowanie o to po upływie terminu przedawnienia roszczeń zasądzonych wyrokiem).

Dopóki więc prawo pozytywne nie wypowie się o dopuszczalności zawierania umów „uchylających” wyroki arbitrażowe i skutkach takich umów dla osób trzecich, dopóty instytucja taka pozostanie – moim zdaniem – wyłącznie w sferze postulatów doktryny, bez konsekwencji dla wyroku.

Na marginesie trzeba też zauważyć, że strony – na etapie post-arbitrażowym – nadal mogą swobodnie dysponować prawami, stwierdzonymi w wyroku lub nim ukształtowanymi. Służą

im ku temu liczne instytucje prawa materialnego (ugoda, zwolnienie z długu, przelew wierzytelności, pozbawienie wierzytelności cechy zaskarżalności wskutek niewykonania uprawnień do chwili upływu terminu przedawnienia, czy umowa typu *de non petendo* itd.), za pomocą których mogą „skorygować” wadliwe (ich zdaniem) rozstrzygnięcie. Kolejna instytucja – właśnie „uchylenie” wyroku – żadnej wartości dodanej w tym zakresie nie przynosi.

W **Części II** Autor omawia zagadnienie uchylecia wyroku arbitrażowego w świetle dotychczasowych poglądów doktryny, jak również rekonstruuje tę koncepcję i jej podstawowe założenia.

Należy pochwalić Doktoranta za wnikliwość w przedstawieniu stanu dyskusji w tytułowej kwestii. Oddaje ów stan bardzo starannie i w różnych konfiguracjach.

Przedstawia też bardzo precyzyjnie wyrok niemieckiego Trybunał Federalnego z 1 marca 2007 r. w sprawie, w której już w zapisie na sąd polubowny strony uzgodniły, że wyrok arbitrażowy będzie tymczasowy w tym sensie, że strona niezadowolona z wyroku uprawniona będzie do wystąpienia – w terminie miesiąca od daty wyroku – o rozstrzygnięcie sporu do sądu powszechnego; jeżeli zaś nie wystąpi, wyrok stanie się ostateczny i wiążący dla stron. Niemiecki Trybunał Arbitrażowy uznał klauzulę arbitrażową w tym brzmieniu za dopuszczalną, a co za tym idzie – wyrok sądu arbitrażowego za korzystający z ograniczonego skutku wiążącego, bo zależnego od tego, czy następnie dojdzie do przeniesienia sporu na forum sądownictwa powszechnego.

Na kanwie tego wyroku (i związanych z nim wypowiedzi doktryny) Autor prowadzi rozważania, które wskazują – jego zdaniem – na prymat autonomii woli stron nad ostatecznością i wiążącym charakterem rozstrzygnięcia arbitrażowego i uznaje, że podobny wniosek byłby uzasadniony także w świetle prawa polskiego.

Nie jestem przekonany, czy rzecz do tego właśnie (albo tylko) się sprowadza. Wyrok ten można równie dobrze interpretować jako dający wyraz prymatowi rozstrzygnięć sądów powszechnych nad decyzjami sądów polubownych, gdy strona niezadowolona z wyroku postanawia wystąpić do sądu powszechnego mimo uzyskanego już wyroku sądu arbitrażowego. Ochrona autonomii stron jest wówczas skutkiem ubocznym – bo uznano za ważną klauzulę arbitrażową przewidującą nieostateczność rozstrzygnięcia sporu na jej podstawie – ale tylko dlatego, że w tle była możliwość rozpoznania sprawy przez sąd powszechny. Poza tym, należy dostrzec różnicę pomiędzy post-arbitrażowym umownym „uchyleniem” wyroku a ewentualnością przewidzenia nieostateczności orzeczenia arbitrażowego *ex ante*, bo już w zapisie na sąd polubowny. Tej ostatniej kwestii Autor nie zauważa.

W podsumowaniu rozważań Części II Autor wyraża pogląd, który stanowi nić przewodnią dla całości jego rozważań. Mianowicie, twierdzi (s. 217), że „*wyrok arbitrażowy odnosi się do praw, których podmiotami i wyłącznymi dysponentami są strony w danej sprawie, co w szczególności wiąże się z okolicznością, iż mogą one swobodnie dysponować tymi prawami. W*

*konsekwencji to wyłącznie strony mogą uchylić wydany w ich sprawie wyrok arbitrażowy*". Wywód o podobnym wydźwięku zamieścił też Doktorant w Części III (s. 289), gdzie twierdzi, że „arbitraż < należy > do stron, które są jego < właścicielami >, a więc również (do określonego momentu) dysponentami aktu będącego jego wynikiem”. Podobna myśl znalazła wyraz w wywodzie zamieszczonym na s. 423<sup>3</sup>.

Nie podzielam tego przekonania. „Dysponowania” prawami podmiotowymi nie można utożsamiać z „dysponowaniem” wyrokiem, w drodze jego uchylecia. To pierwsze dokonuje się w drodze zastosowania wskazanych już wcześniej (przykładowo) instytucji prawa materialnego; to drugie zaś nigdy nie jest pochodną „dysponowania” prawami, a jedynie wyrazem zgodnej woli stron o nierespektowaniu orzeczenia wydanego przez arbitrów. Wyrok taki nie jest decyzją stron (choć jest wydany z ich umocowania), a więc nie może pozostawać w ich dyspozycji. Strony same bowiem najpierw zgodziły się, że ktoś inny powie im, która z nich ma rację, wyjmując tym samym decyzję taką spod ich kontroli (bo to może zrobić jedynie sąd powszechny lub II instancja arbitrażowa), a tym bardziej ich dyspozycji.

Z kolei w **Części III** Doktorant omawia umowę uchylającą wyrok arbitrażowy, w tym jej konstrukcję, charakterystykę i charakter prawny.

Rozważania zawarte w tej części są nazbyt obszerne i w wielu miejscach przypominają wywody podręcznikowe (np. w kwestii tego, co to jest umowa nienazwana, umowa zobowiązaniowa, jaki jest charakter prawny i forma zapisu na sąd polubowny itd.), niewnoszące wiele do meritum sprawy.

Należy jednak pochwalić Autora, że nie stara się umieścić postulowanej przez siebie umowy w kręgu umów zobowiązaniowych (nie: zobowiązujących, jak się o nich czasami pisze, bo ten ostatni termin służy do przeprowadzenia podziału umów ze względu na skutki, jakie wywołują – zobowiązujące, zobowiązująco-rozporządzające i rozporządzające), trafnie dostrzegając, że treści uprawnień i obowiązków stron takiej umowy nie oddają kategorie właściwe dla prawa zobowiązań, takie jak przysporzenie, dług i wierzytelność, czy świadczenie.

Z drugiej zaś strony Autor wystawia cierpliwość czytelnika na poważną próbę, wyjaśniając – na 10 stronach tekstu – swą koncepcję formy takiej umowy. Proponuje zatem, by zawierana ona była w formie takiej, jak zapis (a więc w drodze autonomicznie rozumianego „stwierdzenia pismem”, gdzie owa „autonomiczność” wynika z regulacji art. 1162 § 2 k.p.c.). Następnie jednak odziera tę formę z wszelkiej „autonomiczności”, bo konkluduje, że wymogom pewności obrotu odpowiada wyłącznie forma jednego dokumentu podpisanego własnoręcznie przez obie strony (s. 242–243). Z kolei w dalszym wywodzie utrzymuje – wbrew temu, co sam proponuje, bo przecież sporządzenie dokumentu podpisanego własnoręcznie przez strony to właśnie zachowanie formy pisemnej w rozumieniu art. 78 k.c. – że nadal chodzi o

---

<sup>3</sup> Przekształcił zaś Doktorant tę implikację w wywodzie na s. 345, gdzie wyszedł od „swobody dysponowania przez strony wyrokiem” jako dotyczącej „w swej istocie” swobody „dysponowania przez [strony] prawami i obowiązkami objętymi [...] wyrokiem”.

„autonomiczne” stwierdzenie pismem, a więc o inną formę szczególną, a nie o pisemną zwykłą. Potrzebne mu to było zapewne po to, by twierdzić (s. 243), że niezachowanie proponowanej przez niego „autonomicznej” formy powoduje niedojście umowy do skutku (art. 76 zd. 1 k.c.), a nie to, co wynika z art. 76 zd. 2 k.c., tj. wyłącznie skutek *ad probationem*.

Omawiany wyżej postulat (i towarzyszący mu wywód) jest niepotrzebny do osiągnięcia celu, zamierzonego przez Autora. Wystarczyło napisać, że skoro chodzi o umowę nienazwaną, to dla zachowania wymogów pewności obrotu należałoby zalecać stronom zawieranie jej przynajmniej w formie pisemnej z zastrzeżeniem rygору nieważności, a nie prowadzić zawite (i m. zd. nieprzekonujące) wywody mające wykazać, że da się odnaleźć jakieś analogie pomiędzy formą takiej umowy a formą zapisu, by na koniec stwierdzić, że jednak nie o tę ostatnią powinno chodzić.

Wreszcie należy też zwrócić uwagę na kwestię, omawianą szerzej we wcześniejszych uwagach. Mianowicie, negując materialnoprawny charakter umowy „uchylającej” wyrok arbitrażowy Autor twierdzi (s. 282), że „[j]ej przedmiotem jest [...] byt prawny [wyroku], nie zaś szeroko rozumiane stosunki cywilnoprawne stron”. Pogląd ten jest z pewnością nietrafny, przynajmniej w odniesieniu do uchylecia wyroku kształtującego prawa podmiotowe stron (np. w procesie wywiedzionym z klauzuli nadzwyczajnej zmiany stosunków). Umowne unicestwienie „bytu prawnego” takiego wyroku musiałoby spowodować powrót praw podmiotowych do stanu sprzed wszczęcia sporu, a to niewątpliwie miałoby wpływ na układ stosunków cywilnoprawnych stron.

W **Części IV** Autor omawia dopuszczalność umownego uchylecia wyroku arbitrażowego w świetle prawa polskiego.

W tym kontekście wymaga komentarza stwierdzenie – które miałyby przemawiać na rzecz tezy o dopuszczalności umowy uchylającej wyrok arbitrażowy – że koncepcja postulowana przez Autora nie koliduje i nie narusza żadnych przepisów Części Piątej k.p.c. Jest oczywiste, że koncepcja ta (czy sama umowa uchylająca) ani z nimi nie koliduje, ani ich nie narusza, bo normy k.p.c. zjawiska tego po prostu nie zauważają. Nie płynie jednak z tego wniosek, że umowa uchylająca wyrok arbitrażowy już z tego względu miałaby być dozwolona. Przepisy Części Piątej k.p.c. nie przyznają bowiem stronom żadnej kompetencji do wzruszenia wyroku arbitrażowego w sposób, postulowany przez Doktoranta, a bez niej umowa taka jest (moim zdaniem) niedopuszczalna.

Każda umowa jest czynnością konwencjonalną, której zręby (sposób dokonania, dopuszczalną treść i skutki) konstruuje prawo pozytywne. Bez norm tego rodzaju (w tym norm kompetencyjnych, nakazujących innym podmiotom podległość wobec kompetencji osoby, która dokonała przewidzianej przez prawo czynności konwencjonalnej) żadna czynność prawna jest nie do wyobrażenia. Nie jest bowiem tak, że już sam fakt porozumienia się stron kreuje ich wzajemne uprawnienia chronione prawnie, ale tak, że porozumienie takie może podlegać ochronie prawnej dopiero wtedy, gdy prawo pozytywne ochrony takiej udziela.

Normy Części Piątej k.p.c. milczą o umowie uchylającej wyrok arbitrażowy, z czego jednak nie należy wyciągać wniosku, że „to, co nie jest zakazane, jest dozwolone”. Tak jest w przypadku umów zobowiązaniowych (z uwagi na wzorzec kompetencji generalnej przyjęty przez ustawodawcę w art. 353<sup>1</sup> k.c.), ale nie wszelkich innych.

Wreszcie w **Części V** Doktorant podsumowuje rozważania, podkreślając w nich swą podstawową tezę: że skoro arbitraż „należy” do stron, to do nich też należy (umowna) decyzja o losach wyroku arbitrażowego. Z tezą tą się nie zgadzam, z przyczyn wskazanych powyżej.

Nie oznacza to jednak, że Autor nie zasługuje na najwyższą ocenę dla swych dokonań. Przedstawia pracę ciekawą, pokazującą liczne konteksty i sprawnie (w aspekcie perswazyjnym) broniącą jego poglądu.

## 5. Ocena merytoryczna rozprawy

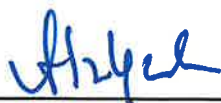
Praca stanowi **wszechstronną analizę tytułowego zagadnienia**. Poziom teoretyczny rozważań (zarówno prowadzonych w konwencji przyjętej w dogmatyce prawa cywilnego materialnego, jak i w prawie arbitrażowym) należy ocenić **bardzo wysoko**.

Zgłoszone wyżej uwagi natury polemicznej nie umniejszają w najmniejszym stopniu jakości pracy. Praca byłaby niewiele warta, gdyby nie zapraszała do dyskusji. Poza tym chodzi o zjawisko o dość krótkim rodowodzie doktrynalnym, a wkład Autora w jego zbadanie jest niebagatelny i z pewnością będzie źródłem dalszej wymiany poglądów w kwestiach przez niego analizowanych, zwłaszcza gdy praktyka zanotuje – co niewykluczone – pojawienie się umów „uchylających” wyroki sądów arbitrażowych.

\*\*\*

## 6. Konkluzja

Pozytywna ocena rozprawy doktorskiej uzasadnia wniosek, że mgr Damian Wyrzykowski może być dopuszczony do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania mu stopnia doktora w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne.



dr hab. Andrzej Szlęzak